

ZYGMUNT MARKOWSKI (27.03.1924 – 21.02.1990)

W 1970 r. uczestniczył w Mariapoli w Zakopanem – od tego momentu czuł się odpowiedzialny, by swoje doświadczenie i bogactwo charyzmatu jednoznacznie przekazywać innym. Przygotowywał, tłumaczył – wykorzystując swój znajomość kilku języków – różne materiały dla wolontariuszy. Także ostatniego wieczoru, w lutym 1990 r. przygotowywał materiały dla swojego nukleo. Nie dokończył, gdyż Bóg powołał Go do siebie. Zygmunt urodził się w Warszawie w bardzo religijnej rodzinie. Jego dwie starsze siostry Helena i Janina wstąpiły do bezhabitowego Zgromadzenia Sióstr od Aniołów w Chylicach, a brat stryjeczny, wychowywany od 7. roku życia przez rodziców Zygmunta, to ksiądz infułat Stanisław Markowski, który przez ponad 50 lat pełnił różne funkcje w Kurii Metropolitalnej Warszawskiej. Mieszkali na Poliborzu na osiedlu dwurodzinnych domków, w tzw. kolonii im. T. Kościuszki (obecnie jest tam osiedle Zatrasy).

Zygmunt maturę zdawał już na tajnych kompletach. W 1942 r. został zaprzysiężony w szeregach wojskowych NOW AK (Narodowa Organizacja Wojskowa Armii Krajowej) i uzyskał stopień kaprała. Brał czynny udział w Powstaniu Warszawskim na Woli, Starówce i Żórawiu. Przydzielony był do kompanii „Aniela” w zgromadzeniu „Gustaw”. 24. sierpnia 1944 roku podczas walk na Podwalu został ciężko ranny. Ze szpitala przy ul. Długiej został przeprowadzony kanałami do Żórawia. Pomimo że nie spełniał wymogów – był półprzytomny i miał ponad 40 st. gorączki – ks. Tadeusz Rostworowski, który kwalifikował rannych do zejścia do kanału, spojrzał na niego i powiedział: „Dasz rad?”. 5 października, po kapitulacji Powstania, został wywieziony do obozu jenieckiego w Altengrabowie Stalag XI A, potem z ciężkimi niedowładami i zapaleniem szpiku kostnego przewieziony został do obozu Gross-Lübars, skąd po podleczeniu wrócił do Altengrabowa. W maju 1945 obóz został wyzwolony przez wojska alianckie. Do Warszawy wrócił z gruźlicą i niegojącą się raną postrzałową – groziła mu amputacja ręki.

Jeszcze w 1943 r. rozpoczął studia w Wyższej Szkole Inżynierskiej im. Hipolita Wawelberga i Stanisława Rotwanda, na Wydziale Elektrycznym. Należał do katolickiej, narodowej organizacji Konfederacja Narodu, której przewodził Bolesław Piasecki. Kapelanem i jednym z ważniejszych twórców tej organizacji był ks. Józef Warszawski SJ, pseudonim „Ojciec Pawe”.

W czasie Powstania Warszawskiego Zygmunt sześć razy został cudem uratowany od śmierci i wierzył, że Bóg darował mu życie, gdyż miał wobec niego inne plany. Często w rozmowach z bliskimi osobami do tego wracał.

Po powrocie z obozu kontynuował studia z przerwami na leczenie płuca w szpitalach w Warszawie i w sanatorium w Lund (Szwecja), gdzie przebywał ponad rok. Tam również zoperowano mu rękę, dzięki czemu odzyskał prawie pełną sprawność. Studia ukończył w 1949 r., z dyplomem inżyniera elektryka.

W czasie studiów uczestniczył czynnie w tzw. grupie Mokotowskiej Akademickiej Sodalicii Mariańskiej (SMA), kierowanej przez Ojca Aleksandra Kisiela. Tam poznał swoją przyszłą żonę, Annę Szafarczyk, studentkę Szkoły Głównej Handlowej. Pobrali się 1950 r. i doczekali trójki dzieci. Przed narodzinami pierwszej córki, Marii, przenieśli się do Starachowic, gdzie

zamieszkali z rodzicami Anny. Zygmunt pracował w Fabryce Samochodów Ciężarowych jako generalny projektant rozbudowyjących się zakładów oraz pieca węglowego w Ostrowcu Świętokrzyskim. Sytuacja katolików w tamtym czasie nie była łatwa. Zygmunt codziennie rano przed pracą szedł do kościoła na Mszę św., co bardzo drażniło członków partii. Dlatego próbowali różnych sztuczek, na przykład podkładać mu do podpisania dokumenty z błędnymi danymi i mając nadzieję, że w natoku spraw je podpisze. Chodziło im to, żeby go przyłapać na błędzie czy niesolidności. Wtedy mogliby go oskarżyć i wyrzucić z pracy. Tak się nie stało dzięki uczciwości i dokądności Zygmunta. Ponieważ jednak naciski partii stawały się coraz trudniejsze do zniesienia, Zygmunt z Anną i dziećmi oraz z rodzicami Anny w 1963 roku wrócili do Warszawy i zamieszkali na Sadach Żoliborskich.

Stworzyli wspólnie, otwartą i radosną rodzinę, angażując się w środowisku socjalnym i współpracując się wraz z dziećmi w różne formy niesienia pomocy. Zygmunt angażował się m.in. w działalność społeczną i duszpasterską jako przewodniczący Rady Parafialnej w parafii św. Jana Kantego, pomagając w projektowaniu i rozbudowie kościoła. Anna i dzieci współpracowały się m.in. w pomoc osobom starszym i samotnym, przynosząc obiady, gotowane przez mamę Anny.

W czasie studiów Zygmunt codziennie idąc na wykłady, wstępował do kościoła oo. Jezuitów na Rakowieckiej i tam poznał Mietka Wierzbowskiego, również studenta wydziału elektrycznego i ten zaprosił go na spotkanie Duszpasterstwa Akademickiego. Od tej pory wspólnie angażowali się w różne akcje. W latach 60. działali w ramach Sekcji Rodzin w Klubie Inteligencji Katolickiej.

Oboje z Anną zaangażowali się w 1967 r. w Ruch Focolari, czyli prawie od początku jego działalności w Polsce.

W październiku 1966 r. jako odpowiedź na list biskupów polskich do biskupów niemieckich przyjechała do KIK-u grupa rodzin z Erfurtu i przedstawili pierwsze informacje o Ruchu Focolari. Zygmunt i Mietek z entuzjazmem przyjęli wiadomości o życiu duchowym w rodzinie, we wspólnocie. Efektem tego spotkania było zaproszenie na wspólne wakacje w Szczawie rodziny Marielle i Pino Quartana z 10-letnim synem Lucem. Podczas wspólnych wdrówek i wieczorami przy ognisku opowiadali oni o duchowości Dzieła. Zostawili księżkę Chiary „Aby byli jedno”, oczywiście po włosku i niemiecku. Zygmunt i Mietek wspólnymi siłami podjęli się przetłumaczenia jej na język polski. Kiedy Zygmunt poznał duchowość Dzieła to był wewnętrznie przekonany, że to jest jego droga. Swoje miejsce w Dziale traktował jako zadanie, jako drogę, którą trzeba przejść, aby jak najlepiej wypełnić to, co Bóg nam wyznaczył.